

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GŁUPIE

DLACZEGO ŚWIĘTA SĄ MĘCZĄCE?

Jak jeden wieczór zamienia grudzień
w projekt logistyczny



SPIS TREŚCI

INTRO.....	Error! Bookmark not defined.
Rozdział 1 - Dlaczego grudzień zamienia się w operację logistyczną.....	10
Rozdział 2 - Dlaczego kupowanie prezentów przypomina psychologiczny eksperyment.....	16
Rozdział 3 - Dlaczego święta zamieniają rodzinę w mały eksperyment społeczny.....	22
Rozdział 4 - Dlaczego świąteczne jedzenie wygląda jak przygotowanie do oblężenia.....	27
Rozdział 5 - Dlaczego moment otwierania prezentów przypomina subtelny teatr społeczny.....	32
Rozdział 6 - Dlaczego świąteczny wieczór zawsze kończy się znacznie później, niż planowano	37
Rozdział 7 - Dlaczego co roku obiecujemy sobie prostsze święta.....	42
Rozdział 8 - Dlaczego po świętach przez tydzień żyjemy w świecie resztek	47
Rozdział 9 - Dlaczego pod koniec świąt wszyscy nagle zaczynają podsumowywać rok.....	51
Rozdział 10 - Dlaczego moment rozbierania choinki jest dziwnie melancholijny.....	56
Rozdział 11 - Dlaczego przez jedenaście miesięcy zapominamy, jak męczące były święta	60
Rozdział 12 - Dlaczego pierwsza świąteczna reklama działa jak przycisk uruchamiający grudzień	64

Rozdział 13 - Dlaczego pierwsza rozmowa o prezentach uruchamia grudniową spiralę.....	68
Rozdział 14 - Dlaczego pierwsze „tylko rozejrzę się w sklepach” nigdy nie kończy się tylko patrzeniem.....	73
Rozdział 15 - Dlaczego lista rzeczy do zrobienia w grudniu zawsze rośnie szybciej niż planowaliśmy	78
Rozdział 16 - Dlaczego dzień przed świętami zawsze przypomina kontrolowany chaos.....	83
Rozdział 17 - Dlaczego w chwili rozpoczęcia świąt nagle zapominamy o całym zmęczeniu.....	87
Rozdział 18 - Dlaczego moment „może otworzymy prezenty” zawsze zmienia energię w całym pokoju	91
Rozdział 19 - Dlaczego najlepsze rozmowy świąt zaczynają się dopiero po prezentach	96
Rozdział 20 - Dlaczego najciekawsze historie świąt pojawiają się dopiero późno w nocy.....	101
Rozdział 21 - Dlaczego moment „chyba już pójdziemy spać” nigdy nie oznacza końca rozmów	106
Rozdział 22 - Dlaczego świąteczny poranek jest najspokojniejszym momentem całego roku.....	110
Rozdział 23 - Dlaczego drugi dzień świąt przypomina powolne życie w zwolnionym tempie	115
Rozdział 24 - Dlaczego myśl o powrocie do normalności pojawia się wcześniej, niż chcemy	120
Rozdział 25 - Dlaczego powrót do zwykłego tygodnia po świątach zawsze wydaje się trochę nierealny.....	124
Rozdział 26 - Dlaczego mimo całego zmęczenia i tak robimy to wszystko od nowa	129

Rozdział 27 - Dlaczego zdanie „za rok zrobimy to inaczej” nigdy niczego nie zmienia	134
Rozdział 28 - Dlaczego planowanie kolejnych świąt zaczyna się, zanim skończą się poprzednie	139
Rozdział 29 - Dlaczego grudzień zawsze wydaje się zaczynać nagle	143
Rozdział 30 - Dlaczego grudniowa lista prezentów zawsze zaczyna się od jednego nazwiska	147
Rozdział 31 - Dlaczego moment pakowania prezentów zamienia dorosłych w perfekcjonistów	151
Rozdział 32 - Dlaczego choinka z prezentami zawsze zmienia atmosferę całego domu.....	156
Rozdział 33 - Dlaczego świąteczny wieczór zawsze przychodzi szybciej, niż się spodziewaliśmy	160
Rozdział 34 - Dlaczego rozmowa przy świątecznym stole jest prawdziwym centrum całych świąt	164
Rozdział 35 - Dlaczego zdanie „to były dobre święta” jest najważniejszym podsumowaniem całego roku	168

INTRO

Jest taki moment w grudniu, który wraca co roku z niezawodnością podatków i reklam suplementów na koncentrację. Człowiek stoi w kolejce do kasy, trzyma w rękach coś, czego normalnie nigdy by nie kupił, i próbuje przypomnieć sobie, dlaczego właściwie to robi. Wózek jest pełen rzeczy, które w normalnym tygodniu uznałby za kompletnie zbędne. Dwie wersje tego samego ciasta, trzy rodzaje śledzia, świeczki, które wyglądają jak małe dzieła sztuki, i coś, co prawdopodobnie jest dekoracją stołu, ale równie dobrze mogłoby być elementem instalacji artystycznej w galerii.

W tym momencie nikt jeszcze nie nazywa tego zmęczeniem. To jest raczej dziwna mieszanka napięcia, ekscytacji i lekkiego poczucia obowiązku, jakby ktoś w niewidzialnym regulaminie życia zapisał, że tak właśnie musi wyglądać końcówka roku. Człowiek patrzy na ludzi wokół siebie i widzi dokładnie to samo: skupione twarze, szybkie ruchy, koszyki pełne rzeczy, które razem tworzą coś w rodzaju świątecznego ekosystemu. Nikt nie pyta głośno, czy to wszystko ma sens. W grudniu sens przestaje być głównym kryterium.

Najciekawsze w tym zjawisku jest to, że zaczyna się niewinnie. Na początku jest tylko jedna decyzja: w tym roku zrobimy święta. To brzmi rozsądnie, prawie minimalistycznie. Nikt w tym momencie nie wyobraża sobie jeszcze, że ta decyzja uruchomi mechanizm przypominający niewielką operację logistyczną, w której bierze udział kilka pokoleń, kilkadziesiąt tradycji i przynajmniej trzy poziomy oczekiwania społecznych. Wszystko rozwija się stopniowo, jak dobrze zaplanowana eskalacja.

Pierwszy sygnał pojawia się zwykle w postaci listy. Lista ma być pomocna. Lista ma uporządkować chaos. Lista ma sprawić, że wszystko będzie pod kontrolą. Problem polega na tym, że lista świąteczna ma niezwykłą zdolność do rozmnażania się. Zaczyna się od kilku punktów, a po kilku dniach przypomina już plan organizacji festiwalu kulinarnego dla kilkudziesięciu osób, mimo że przy stole usiądzie siedem.

To właśnie tutaj zaczyna się pierwszy absurd, który w grudniu wydaje się całkowicie naturalny. Ludzie, którzy przez jedenaście miesięcy roku starają się upraszczać życie, nagle z ogromnym zaangażowaniem budują jego najbardziej skomplikowaną wersję. Planowane są potrawy, które wymagają kilku dni przygotowań, mimo że istnieją prostsze alternatywy. Kupowane są dekoracje, które będą używane przez kilka dni, po czym znikną na rok w pudełkach opisanych markerem.

Co ciekawe, nikt nie mówi o tym wprost. Nikt nie ogłasza: teraz zaczynamy budować najbardziej wyczerpujący tydzień roku. Zamiast tego używa się słów takich jak atmosfera, tradycja i magia. Te słowa działają jak miękka warstwa ochronna, która sprawia, że cały proces wydaje się nie tylko normalny, ale wręcz konieczny. Gdyby ktoś próbował opisać święta w kategoriach czysto logistycznych, brzmiałoby to jak planowanie małego projektu korporacyjnego.

Wyobraźmy sobie przez chwilę taką narrację. W grudniu kilka milionów ludzi jednocześnie podejmuje decyzję o zorganizowaniu wieloetapowego wydarzenia rodzinnego, które obejmuje przygotowanie kilkunastu potraw, zakup prezentów dla określonej liczby osób, dekorację przestrzeni mieszkalnej oraz koordynację spotkań międzypokoleniowych. W dodatku wszystko musi odbyć się w tym samym tygodniu,

co dla gospodarki oznacza coś w rodzaju zbiorowego sprintu zakupowego.

Kiedy opisze się to w taki sposób, brzmi to trochę jak eksperyment społeczny. A jednak ludzie robią to z pełnym przekonaniem, że to najbardziej naturalna rzecz na świecie. Nikt nie mówi: organizuję logistyczny maraton. Wszyscy mówią: przygotowuję święta.

To właśnie jest pierwsza rzecz, która naprawdę zadziwia. Święta nie są wydarzeniem spontanicznym. To jedno z najbardziej zaplanowanych wydarzeń w życiu przeciętnej rodziny. Mimo to funkcjonują w zbiorowej wyobraźni jako coś magicznego i lekkiego. To trochę tak, jakby ktoś nazwał maraton niedzielnym spacerem, tylko dlatego, że na trasie stoją ładne drzewa.

W pewnym momencie pojawia się kolejny element tego systemu: oczekiwania. Oczekiwania mają niezwykłą cechę. Rzadko są wypowiedziane wprost, ale wszyscy wiedzą, że istnieją. W grudniu ludzie nagle zaczynają zachowywać się tak, jakby ktoś rozdał niewidzialny scenariusz, w którym zapisano, jak powinny wyglądać idealne święta. W tym scenariuszu są konkretne potrawy, konkretne rytuały i bardzo konkretna wizja nastroju.

Problem polega na tym, że nastroju nie da się zaplanować tak jak listy zakupów. Nastrój nie reaguje na harmonogramy. Można kupić wszystkie składniki świata, ale nie ma sklepu, w którym sprzedaje się autentyczną atmosferę rodzinnej harmonii w opakowaniu zbiorczym.

W tym miejscu pojawia się drugi poziom zmęczenia. Pierwszy poziom jest fizyczny: zakupy, sprzątanie, gotowanie, pakowanie prezentów. Drugi poziom jest psychologiczny. To

próba dopasowania rzeczywistości do obrazu świąt, który od lat krąży w kulturze. Ten obraz jest bardzo elegancki. Ludzie siedzą przy stole, uśmiechają się, nikt się nie spieszy, a rozmowy płyną spokojnie jak dobrze wyreżyserowany film.

Rzeczywistość ma zwykle trochę inny charakter. W rzeczywistości ktoś zapomniał kupić jedną rzecz, ktoś inny spóźnia się, a w kuchni właśnie trwa operacja ratunkowa, której celem jest uratowanie potrawy przed przejściem do historii jako najtwardszy pieróg w dziejach rodziny. Nikt jednak nie rezygnuje z próby utrzymania świątecznego scenariusza. To właśnie w tym miejscu absurd zaczyna być naprawdę fascynujący.

Ludzie potrafią jednocześnie wiedzieć, że coś jest męczące, i jednocześnie robić to z ogromnym zaangażowaniem. Co więcej, potrafią bronić tego zmęczenia jak cennej tradycji. Gdy ktoś zasugeruje uproszczenie świąt, często spotyka się z reakcją przypominającą obronę dziedzictwa kulturowego.

„Ale przecież tak się robi.”

To zdanie ma niezwykłą moc. Nie zawiera żadnego konkretnego argumentu, ale kończy dyskusję szybciej niż najbardziej skomplikowana analiza socjologiczna. „Tak się robi” oznacza w praktyce: ten system istnieje od dawna i nikt nie ma odwagi być pierwszym, który spróbuje go uprościć.

Właśnie dlatego święta są tak ciekawym zjawiskiem do obserwacji. To jeden z niewielu momentów w roku, kiedy ludzie dobrowolnie wchodzą w najbardziej intensywną wersję życia rodzinnego. Spotykają się osoby, które przez większość roku funkcjonują w zupełnie różnych światach. Tempo codzienności nagle zwalnia, ale tylko w teorii, bo w praktyce wszystko dzieje się szybciej.

W tym sensie święta są trochę jak wielki test społeczny. Pokazują, jak działa tradycja, jak działa presja kulturowa i jak działa ludzka potrzeba powtarzania rytuałów nawet wtedy, gdy te rytuały zaczynają przypominać sport wytrzymałościowy.

Jest też coś jeszcze, co sprawia, że święta są tak niezwykłym zjawiskiem. To jedyny moment w roku, kiedy miliony ludzi jednocześnie próbują stworzyć idealną wersję rzeczywistości. W grudniu nagle pojawia się przekonanie, że wszystko powinno być trochę lepsze niż zwykle: jedzenie, rozmowy, nastrój, relacje.

To piękna idea.

I bardzo męcząca w praktyce.

Bo kiedy próbuje się zrobić wszystko trochę bardziej wyjątkowo niż zwykle, bardzo szybko okazuje się, że „trochę bardziej” oznacza w rzeczywistości „znacznie więcej pracy”. Nagle zwykłe spotkanie przy stole zamienia się w wydarzenie wymagające planowania, przygotowań i całej serii drobnych decyzji, które razem tworzą grudniowy maraton.

Najbardziej zdumiewające jest jednak to, że po wszystkim ludzie często mówią to samo zdanie.

„Było cudownie, ale jestem kompletnie wykończony.”

I to zdanie jest prawdopodobnie najlepszym podsumowaniem całego fenomenu. Święta są jednocześnie piękne i wyczerpujące. Są pełne ciepła, ale wymagają ogromnej energii. Są symbolem odpoczynku, który poprzedza tydzień najbardziej intensywnej pracy domowej w roku.

Można by powiedzieć, że to paradoks.

Ale paradoksy są właśnie tym miejscem, w którym zaczyna się najciekawsza część obserwacji.

Bo kiedy przyjrzymy się świętom trochę bliżej, okazuje się, że zmęczenie nie jest przypadkowym efektem ubocznym. Ono jest wpisane w samą konstrukcję tego wydarzenia. Każdy element tego systemu - tradycje, oczekiwania, rytuały, prezenty, rodzinne spotkania - dokłada do niego swoją małą cegiełkę.

I nagle okazuje się, że to, co miało być spokojnym momentem w roku, przypomina raczej starannie zaprojektowaną maszynę do produkowania grudniowego chaosu.

A najdziwniejsze jest to, że ludzie wracają do tej maszyny co roku z pełnym przekonaniem, że tym razem na pewno będzie trochę mniej męcząco.

Rozdział 1 - Dlaczego grudzień zamienia się w operację logistyczną

Wszystko zaczyna się od jednego zdania, które brzmi niewinnie i racjonalnie. Ktoś mówi: w tym roku zrobimy spokojne święta. To zdanie pojawia się zwykle na początku grudnia, kiedy ludzie są jeszcze przekonani, że mają kontrolę nad własnym kalendarzem, energią i przestrzenią w lodówce. W tej chwili wszystko wydaje się proste. Kilka spotkań, trochę jedzenia, może jakiś prezent. Nic wielkiego.

Problem polega na tym, że to zdanie działa jak uruchomienie ukrytego mechanizmu, który zaczyna rozkręcać się powoli, ale z imponującą konsekwencją. Spokojne święta w praktyce oznaczają serię decyzji, które stopniowo przekształcają zwykły tydzień w coś przypominającego projekt zarządzany przez zespół planistów wydarzeń. Tylko że nikt nie nazywa tego projektem. Nazywa się to tradycją.

Pierwszy etap tej operacji jest zawsze podobny. Ktoś bierze kartkę albo otwiera aplikację w telefonie i zaczyna pisać listę rzeczy do zrobienia. Na początku lista jest skromna. Kilka punktów, które wyglądają na absolutne minimum. Kup choinkę. Zrób zakupy. Przygotuj kilka potraw. Sprawdź prezenty. W tym momencie wszystko mieści się jeszcze w granicach rozsądku.

Niestety lista świąteczna ma wyjątkową zdolność do rozrastania się w sposób, który przypomina powstawanie nowych galaktyk. Z każdym dniem pojawia się nowy szczegół, który nagle okazuje się absolutnie konieczny. Ktoś przypomina sobie, że potrzebne są świece. Ktoś inny zauważa, że przydałaby się dekoracja stołu. W pewnym